

Co nas więzi i wyzwala

„Borys Godunow” z Teatru Wielkiego przypomina bardziej spektakl muzyczny niż operę. Reżyser Iwan Wyrpajew mówi: posłuchajcie Musorgskiego. Więc słuchamy w napięciu

MAREK BOCHNIARZ

Wyrpajew bywa porównywany zarówno do Quentina Tarantino, jak i kogoś o zgoła odmiennym temperamencie - Andrieja Tarkowskiego. W pierwszej wyreżyserowanej operze (premiera w Teatrze Wielkim odbyła się w ten weekend) bliżej mu chyba do tego drugiego. „Borys Godunow” to bardziej musicalowy „Andriej Rublow” niż teledyskowa „Parszywa ósemka”. Wyrpajew pokazuje go w wersji po Tarkowskimu ascetycznej i oczyszczonej z dodatków. Dzięki temu, pewnie jak w żadnym wykonaniu opery Musorgskiego, rzuca się nam w oczy konflikt bohaterów.

Na scenie rozprasza nas od początku zmienne, „nieudane” oświe-



Uroczu „niezdarne” dekoracje do spektaklu zaprojektowała Anna Met

lenie. Cały czas jedna z postaci rzuca cień na drugą, bądź na dekoracje. Odpowiedzialna za nerwowość światła Jacqueline Sobiszewski wspiera myśl Wyrpajewa, który informuje nas, że to tylko opera. A więc pewna sztuczna interpretacja przeszłości na potrzeby teatru, choć pouczająca o działających do dziś mechanizmach. Człowiek, reprezentowany w tej interpretacji bardziej przez bezwonną masę niż polityków, niewiele zdziała wobec wielkiej historii.

Krzyże prawosławne są w „Borysie Godunowie” obiektami uniwersalnego przeznaczenia - można nimi straszyć, gryzmolić nimi narracje o przeszłości Rosji, bądź przywią-

zać przebrzydłego bojara do solidnego kawałka drewna, by zaszerwować mu bolesną kaźń.

„Jeden car zastępuje drugiego, i następny już szykuje się, by objąć władzę. A masa śpi. To jest lustro rzeczywistości politycznej” - gorzko stwierdził Wyrpajew w wywiadzie dołączonym do libretta. Z tej perspektywy Godunow i Samozwaniec są pionkami, którzy mają do odbębnienia pewne gesty z puli obowiązków towarzyszących przejęciu władzy. To m.in. niegodne mordy na rodzinie, czy popadanie w neurozy.

Uroczu „niezdarne” dekoracje do spektaklu zaprojektowała Anna Met. Pierwsze dwa akty rozgrywa-

ją się w przestrzeni cerkiewno-dworskiej, zaimprovizowanej w drewnianych sylwetach, których proste kształty sugerują charakterystyczne rozwiązania architektoniczne (niemniej: tylko sugerują). Scenografia działa na zasadzie klocków, które widz po wyciągnięciu ręki mógłby dowolnie przełożyć. Tak zresztą czyni carewicz, gdy bawi się mapą Rosji. Przenosi klocki - podobnie jak Musorgski żongluje kolejnymi władcami.

Rosyjski reżyser w „Borysie Godunowie” zachował „wstydlive” dla nas wątki polskie, odnoszące się do dawnej potęgi kraju, co to lubił namieszać wśród sąsiadów i ich sobie podporządkować. Od jezuity Rangoniego polska wojewodzianka Maryna Mniszech otrzymuje zadanie uwiedzenia Samozwańca i wymuszenia na nim ewangelizacji Rosji na modłę katolicką.

To fascynujące, że Rosjanie i Ukraińcy budowali swoją tożsamość narodową poprzez krytykę polskiego imperium w czasie, gdy takowe było wymazane z mapy świata (dwukrotnie). Dziś to frapująca lekcja historii, o której Wyrpajew przypomina w bardzo zgrzebnej i uroczu staromodnej interpretacji Musorgskiego. ●